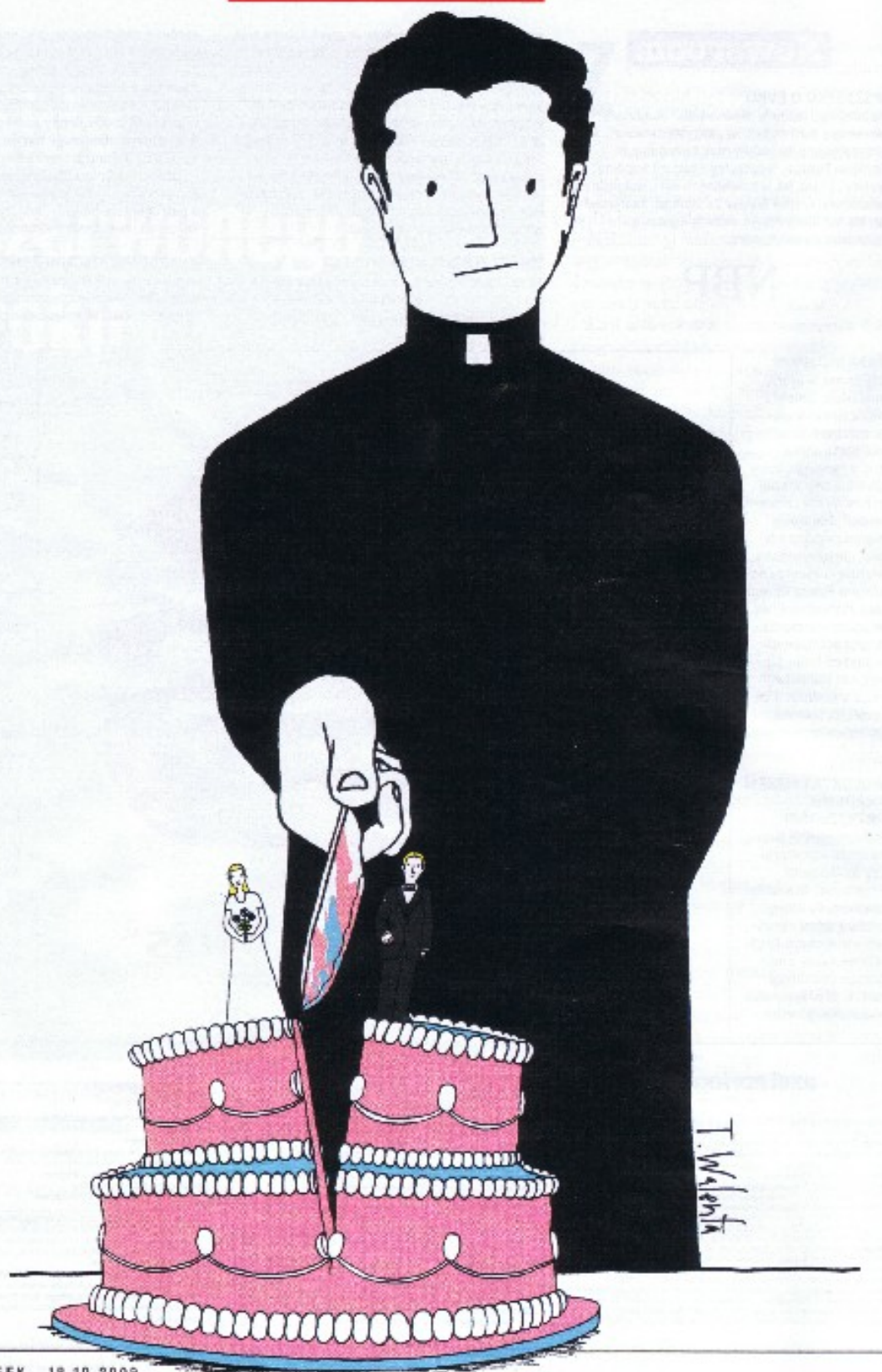


ROZWODY



PIKARSKA I WIELKI

Ślub, którego nie było

Czy lawinowo rosnąca liczba „kościelnych rozwodów” to koniunkturalna odpowiedź Kościoła na kaprysy wiernych?

PIOTR BRATKOWSKI, ILLUSTRACJE TOMASZ WALENTA

DOSSIER NEWSWEEKA

Kiedy hierarchowie kościelni idą pod prąd współczesnej obyczajowości, zajmując twarde stanowisko w kwestii in vitro, prezerwatyw czy seksu przedmałżeńskiego, mówi się, że nie nadążają za duchem czasu. Ale kiedy Kościół próbuje pójść z prądem i zachować się jak świecka instytucja, też nie wszyscy są zaradowani. Jak choćby trzydziestokilkuletnia Katarzyna Mielecka, menedżer w dużej firmie, która mówi dość wprost, że przestała wierzyć w instytucję Kościoła.

Mielecka ma za sobą młodzieńcze, niesulane małżeństwo. - Równie szybko jak się oświadczył, okazał się domowym tyranem - wspomina byłego męża. W cztery lata po rozwodzie niemal zdażyła już o nim szczęśliwie zapomnieć, planowała ponownie małżeństwo. I wtedy eksmałżonek niespodziewanie się odezwał, żądając kościelnego uznania ich związku za nieważny. - Bo mojej nowej pani obcięciem były welon i ślub w kościele - wyjaśnił.

Wkrótce Mielecka dostała z warszawskiego sądu biskupiego list z wezwaniem na przesłuchanie. Zapoznana się tam z zeznaniami byłego męża. - Wszystko to było kompletnie zmyślane i nieprawdziwe, łącznie z oświadczeniem męża, że nigdy nie chciał

mieć dzieci - całkowicie sprzecznym z tym, co podpisał przed ślubem. Dlatego oświadczyłam, że się nie zgadzam z powodami podanymi przez eksmęża.

Nikt ich nie podważał. Ani sędziowie, ani biegli psychologowie, ani nawet tzw. obrońca węzła małżeńskiego powoływany właśnie po to, by strzec nienaruszalności sakramentalnego związku przed uznaniem go za nieważny ze zbyt błahych powodów. - A po półtora roku dostałam list, z którego dowiedziałam się, że z punktu widzenia Kościoła mojego małżeństwa nigdy nie było - opowiada Mielecka. Choć nie zachowała po tym związku dobrych wspomnień, odczuwa niesmak po rozprawie w sądzie biskupim. - To był normalny rozwód - mówi. - Tyle że w zwykłym sądzie ktoś by sobie przynajmniej zadał trud sprawdzenia wiarygodności słów mojego byłego męża.

Bulwersujące? Egzotyczne? Już nie. Przygodę Katarzyny Mieleckiej można czytać jako znak czasu i dowód, że instytucjonalny Kościół postrzegany jako niewzruszona nstria tradycyjnej obyczajowości też się zmienia. Ale zmieniają się również - można dyskutować, czy na lepsze, czy na gorsze - oczekiwania wiernych wobec Kościoła.

Pod względem liczby pozwów o stwierdzenie nieważności małżeństwa Polska jest na drugim miejscu w Europie

„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza”. Jak dobrze wiadomo, Kościół wyklucza rozwody, stojąc na straży nienaruszalności małżeństwa. Ale w roku 2007 (to najnowsze dostępne dane) polskie sądy biskupie wydały 2,5 tys. orzeczeń w kwestii uznania małżeństw kościelnych za nieważne; w dwóch trzecich spraw były to decyzje pozytywne. Na rozpatrzenie czekało kolejne 10 tys. wniosków (to aż jedna szósta pozwów rozwodowych złożonych w tym czasie w sądach cywilnych), co lokuje nas na drugim miejscu w Europie, tuż za Włochami. To przeszło trzy razy więcej niż w 2000 roku i aż 30 razy więcej niż 30 lat temu. A konkretnie - przed rokiem 1983.

Do tego czasu unieważnianie małżeństw kościelnych rzeczywiście było obyczajową egzotyką. Można je było orzec, gdy np. jedno z nowożeńców, chcąc powtórnie stanąć przed ołtarzem, zamordowało poprzedniego współmałżonka. Albo gdy pan młody zataił, że jest zakonnikiem, a panna młoda - bliską krewną obłubieńca. Lub gdy ksiądz się pomylił i zamiast mszy weselnej odprawił żałobną.

To raczej nie były częste przypadki. Najczęstszym powodem uznania małżeństwa za nieważne długo pozostawało fizyczne nieskonsumowanie.

Jan Paweł II apelował do hierarchów o większą rozagę w orzekaniu nieważności małżeństw

Prawdziwe lub rzekome - to w sławnym pamflocie „Dziewice konsystorskie” obśmiał przed z górą pół wiekiem antyklerykał Tadeusz Boy-Żeleński. Upartrywny w tym zjawisku przejawu hipokryzji i chciwości Kościoła, formy swoistego przywileju dla najbardziej mających wiernych - bo nie ulegało dłużej wątpliwości, że Kościół ofiarowuje „unieważnionym” małżonkom powtórne dziewictwo za grube pieniądze.

Jednak w 1983 r. w kodeksie prawa kanonicznego rozszerzono katalog przyczyn, dla których małżeństwu można uznać za nieważne. Między innymi dodano kanon 1095 mówiący, iż „niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich”. To przepis, dający pole do bardzo szerokiej interpretacji - bo przyczyną natury psychicznej często okazuje się po prostu niedojrzałość emocjonalna - i będący dziś najczęstszym powodem orzekania nieważności kościelnych małżeństw.

Czy również powodem do nazbyt dowolnego traktowania zasady nienaruszalności małżeństwa przez sądy biskupie? Do kierowania się pod tym względem nie nauczaniem Kościoła, lecz kapryśkami wiernych, w trosce, by nie utracić ich na rzecz religijnej konkurencji? - Jeśli spojrzeć na pustoszące kościoły, to utrudnienie tych unieważnień jest drugą donikąd - przyznaje prof. Mariusz Jędrzejko, socjolog rodziny z Wyższej Szkoły Pedagogiki Resocjalizacyjnej w Warszawie. Zaś jeden z przedstawicieli Nuncjatury Apostolskiej w Polsce mówi nam anonimowo: - To nie jest liberalizacja, tylko dopasowywanie prawa do rzeczywistości. W końcu dziś nikt już nie chowa samobójców pod płótnem, bo dużo więcej wiemy o człowieku.

Z drugiej strony część hierarchów nazywa ułatwienie przez Kościół drogi do uznawania małżeństw za nieważne puszką Pandory, która może rozsadzić katolicką erykę rodzinną. Papiież Jan Paweł II w 2005 roku apelował do sędów biskupich o większą wstrzeźliwość w podejmowaniu decyzji i przypominał: sam fakt, że małżeństwo jest nieudane, nie może być przesłanką do uznania go za nieważne.

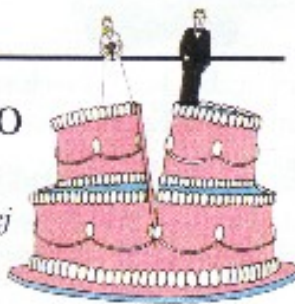
Jeżeli jednak ktoś w lawinowo rosnącej liczbie „kościelnych rozwodów” dostrzeże jedynie konformistyczną i koniunkturalną odpowiedź Kościoła na kaprysy wiernych (w rodzaju eksmeża Katarzyny Mickeckiej), to warto przypomnieć także drugą stronę medalu.

Na niezdolność byłej żony do podjęcia obowiązków małżeńskich z powodów psychicznych powołał się Adam Kowalski, czekający właśnie na orzeczenie warszawskiego Sądu Metropolitalnego. Była żona wyczerpała mu z zasobów kartę kredytową, wyrzuciła Adama z jego mieszkania. Gdy odebrał jej dostęp do pieniędzy, oskarżyła go o groźnie bronie. sfahrykowała złączenia mające świadczyć o podofilskich skłonnościach męża (zanim sprawa

PRAWO

Kiedy małżeństwo jest nieważne

Ci, którzy chcą to wykazać, najczęściej powołują się na kanon 1095 kodeksu prawa kanonicznego.



Małżeństwa kościelne nie można rozwiązać. Można jednak uznać, że nigdy nie zostało zawarte. Ci, którzy o takie orzeczenie występują, najczęściej powołują się na kanon 1095 kodeksu prawa kanonicznego. Przepisał powiada, że niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy „pozbawieni są wystarczającego używania rozumu” i „z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich”. Żeby wykazać, że małżeństwo jest nieważne, należy udowodnić dolegliwości psychiczne małżonka lub swoje w momencie brania ślubu. Spektrum jest bardzo szerokie; od zaburzeń osobowości przez bulimię, anoreksję, ninfomanię, alkoholizm czy narkomania aż po zbytne przywiązanie do rodziców. Równie skutecznie można się starać o stwierdzenie nieważności małżeństwa w przypadku niechęci małżonka

do posiadania potomstwa, impotencji lub zatajonej przed ślubem bezpłodności. Spórą część wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa argumentuje się również przeszkodami natury formalnej, takimi jak młodociany wiek (dolna granica to 16 lat dla mężczyzn i 14 dla kobiet), święcenia, ślubu lub profecja zakonna jednego z małżonków, powinowactwo i pokrewieństwo (również to wynikające z adopcji), istniejący już węzeł małżeński, różne religie lub symulowana zgoda na ślub (kiedy przyczyny wzięcia ślubu są inne niż potrzeba stworzenia rodziny - np. chęć przejęcia majątku lub wejścia do jakiejś grupy społecznej). Powodem do stwierdzenia nieważności małżeństwa mogą być również wady formy kanonicznej, np. brak świadków lub błędy w ceremonii ślubnej.

OPRAC. BARTOSZ JANISZCZYŃSKI

się wyjaśnił, trafił na krótko do aresztu). Przed sądem cywilnym już dawno przeciął swój koszmarny węzeł, przel ręką zawarł drugi związek. Jednak jako praktykujący katolik czuł się wiernym drugiej kategorii: - Zwłaszcza gdy widzę ludzi przyjmujących eucharystię i wiem, że dla mnie jest to zabronione.

Dla takich jak Adam Kowalski, głęboko wierzących katolików, możliwość uznania ich nieudane-go małżeństwa za nieważne i ponownego wzięcia ślubu kościelnego jest szansą na naprawienie niezawinionej krzywdy, odzyskania możliwości pełnego udziału w życiu religijnym. Podobnie jak dla Bogusławy Kisiel, która jeszcze w 1996 r. zwróciła się do Sądu Metropolitalnego w Warszawie o uznanie za nieważne jej poprzedniego małżeństwa. Opowiada, że sąd drobniogowo przesłuchiwał kolejnych świadków, także zasięgał opinii dwóch biegłych psychologów. W skład sądu wchodzi obrońca węzła małżeńskiego, który jest w pewnym sensie adwokatem drugiej strony. Ponadto obowiązuje zasada, że orzeczenie sądu prowadzącego sprawę musi zostać zatwierdzone przez sąd w innej diecezji, co ma gwarantować pełną bezstronność. Sprawa ciągnęła się ponad dwa lata, ale Bogusława Kisiel nie ma wątpliwości co do rzetelności kościelnych procedur. - Nikt mi niczego nie utrudniał, ale żądna decyzja nie zapadła pochopnie - mówi.

Jednak mniej optymistycznie patrzy na to hierarchia kościelna. Jeszcze w 2004 roku członek Roty Rzymskiej (najwyższego trybunału Kościoła katolickiego) ks. Joaquin Llobel stwierdził, że procedura unieważniania małżeństw musi zostać zreformowana. Niektóre sądy biskupie robią to bowiem nader pochopnie, podczas gdy w wielu diecezjach wierni w ogóle nie są w stanie wyegzekwować przysługujących im praw.

Ks. Llobel miał na myśli podziały geograficzne: różnice między sądami biskupimi w USA i Kanadzie, nazywanymi czasem fabrykami unieważnień, i tymi z ubogich diecezji Ameryki Południowej czy Afryki. Jednak nietrudno zauważyć, że w istocie chodzi o nierówności kulturowe, mające podobnie dyskryminacyjny wymiar jak wyśmiewane niegdyś przez Boya powtórnie przyznawanie dziewictwa odpowiednio mającym wiernym. - Wraz z rozwojem internetu wzrosła wiedza religijna - mówi o. Tomasz Wytrwał, dominikanin, który ma za sobą pracę w sądzie kościelnym. - Kiedyś ludzie nie wiedzieli o możliwości stwierdzenia nieważności małżeństwa i dlatego nie zabiegali o nie. Teraz znacznie łatwiej znaleźć informację, jak załatwić taką sprawę.

Ale czy rzeczywiście wszystkim jest łatwiej? Księża - czemu trudno się dziwić - niezbyt chętnie reklamują tę usługę. W efekcie niekoniecznie korzystają z niej prawdziwe ofiary rodzinnej gehenny, których małżeństwa rzeczywiście należałoby czym prędzej unieważnić. Częściej - ci lepiej wykształceni, obcy w świecie, świadomi swoich praw i niechękający się skomplikowanej procedury związanej z postępowaniem przed sądem biskupim. A także ci, których po prostu stać na specjalizującego się w prawie

REKLAMA



lufthansa.com

Europa w obie strony od **399** PLN*

**Bezcenne chwile
Produkt Lufthansy.**

Podziwaj Europę, dzięki zaskakująco niskim cenom.

Rezerwacja i informacja:
0801 312 312, 022 33 81 300

There's no better way to fly.
Lufthansa

*Podana cena jest ceną brutto. Zależy od wyjazdu, daty odjazdu, klasy, zakupu od zrealizowanej taryfy oraz miejsca i terminu zakupu biletu.

kanonicznym adwokata. - Rozwój tego typu usług może sprawić, że w sądach kościelnych pojawi się cwaniactwo, próba przechytrzenia księży przy pomocy specjalisty - przyznaje o. Wytrwał.

Adwokaci kanoniści mają formalnie mniejsze uprawnienia niż cywilni specjaliści od rozwodów. Mimo że ich rola często ogranicza się do doradztwa i przygotowania niezbędnych pism, a cena za usługę to często równowartość miesięcznej pensji klienta, nie narzekają na brak pracy. - Bywa, że do mojej kancelarii zgłasza się nawet kilkunastu klientów tygodniowo - mówi Rafał Kornat, szef Kancelarii Prawnej Kornat, specjalizującej się w prawie kanonicznym. Takich kancelarii jest dziś w Polsce około 20, niedawno zawiązał się Korpus Adwokatów Kościelnych, można więc już mówić o powstaniu kościelnej palestry. - To znak naszych czasów - tłumaczy Marcin Krzemiński, szef warszawskiej kancelarii Kanonista. - W ogóle jest więcej rozwodów, a stwierdzenie nieważności małżeństwa przestało być tematem tabu i wzrasta świadomość wiernych co do ich praw.

O tej wzrastającej świadomości mówią także duchowni i związani z Kościołem uczeni, chcący interpretować lawinowy wzrost unieważnień kościelnych małżeństw jako dowód na coraz większą dojrzałość wiernych, a nie na kryzys nauczania katolickiego w kwestiach etyki rodzinnej. Owszem, dostrzegają taki kryzys - jego istoty upatrują jednak nie tyle w zbyt łatwym udzielaniu „kościelnych rozwodów”, ile w tym, że coraz częściej słuchy udzielane są parom zupełnie do tego nieprzygotowanym duchowo. - Niedojrzałość emocjonalna powoduje kruchość tych małżeństw - tłumaczy prof. Mariusz Jędrzejko. - Przygotowanie moralne młodych ludzi jest słabe. A to oznacza tyle, że Kościół nie potrafi właściwie przygotować do sakramentu - dodaje. Ila, ale przecież jeszcze nie tak dawno kościelnych nauk przedmażeńskich nie było wcale. A teza, że pokolenia naszych przodków gremialnie szybciej dojrzewały emocjonalnie, jest mocno dyskusyjna.

Może więc istota sprawy leży gdzieś indziej. Pamiętam, jak pod koniec lat 70. wiele do myślenia dały mi badania nad polskimi małżeństwami, przeprowadzone przez związanych z Kościołem socjologów i zinterpretowane przez wybitnego teologa, dominikanina o. Jacka Salija. Wynikało z nich, że pary głęboko wierzące i uznające za oczywistą zasadę nierozzerwalności małżeństwa są w związkach - statystycznie rzecz biorąc - bardziej szczęśliwe od małżeństw dopuszczających możliwość rozwodu. Ojciec Salij nie widział w tym żadnego cudu, lecz wyciągnął prosty wniosek, iż ludzie mający poczucie, że związali się z partnerem do końca życia, wkładają więcej wysiłku w rozwiązywanie kryzysów małżeńskich, ciężiej pracują nad pomyślnością związków.

Dziś ludzie Kościoła, zdając sobie sprawę z nieuchronnie postępującego zaświecznienia społeczeństwa, często pocieszają się tym, że ci, którzy przy-

wierze katolickiej pozostają, przeżywają ją w sposób głębszy, bardziej autentyczny. To węższa optymistyczna, ale jest też druga strona medalu. Ludzie, także deklaratywni katolicy, coraz rzadziej myślą nie tylko o zhawieniu duszy, lecz także o szczęściu, na które trzeba latami pracować. Chcą być zadowoleni teraz; gdy coś nie wychodzi, zmieniają kanał lub naciskają klawisz „delete”, próbując rozpocząć wszystko od nowa z czystą kartą.

Na naszych oczach wytworzyła się swoista szara strefa obyczajowa. Można w nieskończoność przypominać badania wykazujące u Polaków całkowicie brak korelacji między deklarowaną religijnością a akceptacją wskazań Kościoła w kwestiach obyczajowych: od seksu przedmałżeńskiego poprzez antykoncepcję aż po in vitro.

To nie tylko efekt rozdarcia między tradycyjną, rygorystyczną obyczajowością a naciskiem popkulturowych wzorców łatwego życia. To także cena za dwójki charakter obecności Kościoła w naszym życiu: z jednej strony nośnika spójnego i rygorystycznego systemu wartości, z drugiej - nienuwalnego elementu polskiej tradycji i obyczajowości. Tworzą ją ludzie, którzy nie życzą sobie, by Kościół czegośkolwiek od nich wymagał, chcą się jednak uważać za jego członków, bo to gwarantuje im poczucie przynależności do wspólnoty. I choć nie mają najmniejszego zamiaru przestrzegać katolickiej etyki seksualnej, nie wyobrażają sobie małżeństwa bez ślubu kościelnego, bo to w polskiej tradycji jest ślub prawdziwy i - nie da się ukryć - uroczystość nieporównanie bardziej podniosła i efektowna od ślubu cywilnego.

Trzeba wierzyć, że to nie z myślą o nich Kościół ułatwił unieważnianie małżeństw sakramentalnych. Jednak wywołał tym lawinę, która - niezależnie od tego, czy potraktujemy ją jako znak dojrzałości, czy kryzysu katolicyzmu - stanowi dla Kościoła dramatyczne wyzwanie.

Czy sądy biskupie będą służyć ofiarom niezawinionych traum rodzinnych, które chciałyby odzyskać prawo do pełnego uczestnictwa w życiu religijnym? Czy raczej osobom, które chciałyby jeszcze raz przeżyć piękny ślub z masą i wszelkimi obrzędkami, za to bez związanych z przysięgą małżeńską konsekwencji? To są pytania wykraczające znaczeniem daleko poza ocenę tych sądów.

Tak naprawdę bowiem od odpowiedzi na nie zależy, czy Kościół nadal ma do zaoferowania Polakom poważną propozycję etyczną, czy też godzi się z rolą przyjemnego i niezobowiązującego ornamentu, ozalabniającego łatwe życie.

PIOTR BRATKOWSKI

Współpraca

Tomasz Wojciechowski, Bartosz Janiszewski



Napisz do autora

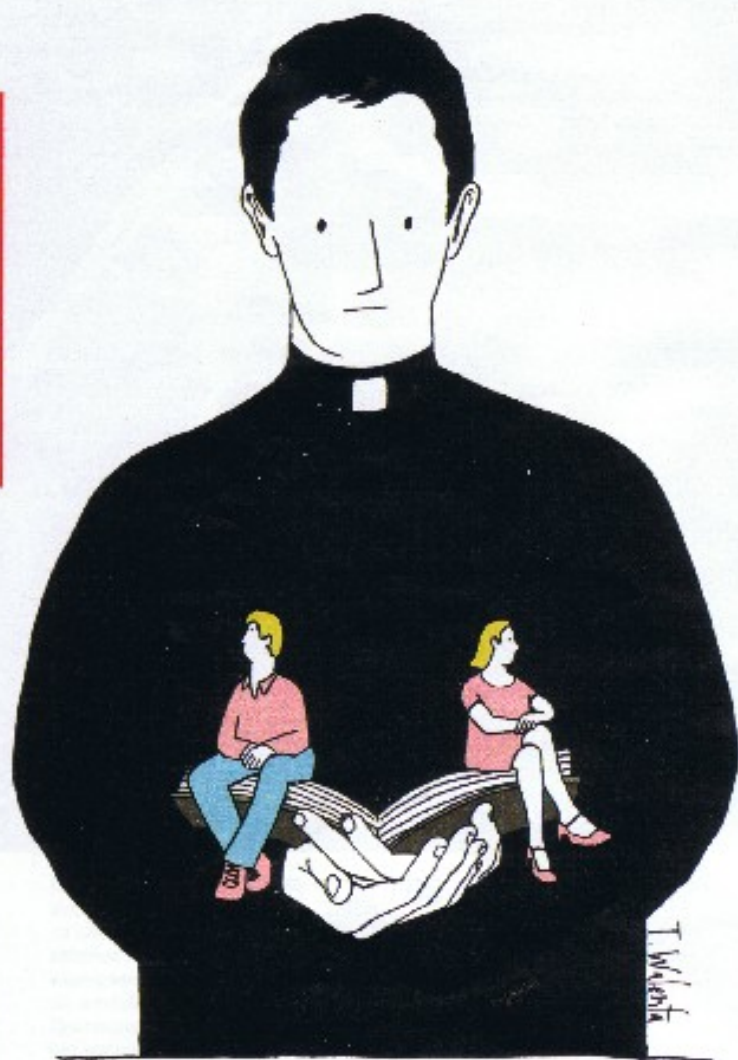
piotr.bratkowski@newsweek.pl

Badania pokazują, że małżeństwa, które nie biorą pod uwagę możliwości rozstania, są szczęśliwsze

WIARA DZISIAJ

Kościół nie żąda heroizmu

Nie można skazywać ludzi na codzienne piekło tylko dlatego, że kiedyś lekkomyślnie podjęli decyzję, która sprawiła, że ich małżeństwo okazało się nieważne. To byłoby nieludzkie - mówi ojciec Józef Augustyn, jezuita, w rozmowie z Tomaszem Stawiszyskim.



NEWSWEEK: Chciałbym się ubiegać o oficjalne stwierdzenie nieważności sakramentu chrztu, któremu zostałem poddany 31 lat temu.

Co mam zrobić?

JÓZEF AUGUSTYN SJ: Nie ma takiej możliwości. Sakrament chrztu otrzymany w dzieciństwie Kościół uważa za ważny i nie podlega on odwołaniu. Ale mógłby pan oficjalnie wypisać się z Kościoła. W internecie są nawet formularze, które należy wypełnić, by złożyć taki wniosek. Kiedy człowiek rezygnuje z wiary, to wówczas jest mu obojętne, czy jego chrzest jest ważny, czy nie.

Ale sakrament małżeństwa podlega odwołaniu. Na przykład z powodu niedostatecznego wieku albo niedojrzałości psychicznej. Słowem, warunków, które jako niemowlę niewątpliwie spełniałem. Skąd więc ten brak sakramentalnej symetrii?

- Gdy chrzest przyjmuje osoba dorosła, do jego ważności konieczna jest wola przyjęcia sakramentu. Gdyby ktoś poddał się obrzędowi w sposób zewnętrzny, nie chcąc przyjąć sakramentu, chrzest też byłby nieważny. W wypadku małżeństwa to nie Kościół udziela sakramentu, udzielają go sobie małżonkowie. Oni zawierają między sobą umowę, a Kościół jest tylko świadkiem.

Ale świadkiem jest przede wszystkim

- jak głosi teologia katolicka - Chrystus.

To przecież Bóg łączy małżonków.

- Kościół występuje w imieniu Chrystusa, bo to On przywrócił małżeństwu pierwotną godność. Aby umowa mogła być ważna, muszą być spełnione wszystkie wymogi. Małżeństwo sakramentalne może być zawarte tylko pomiędzy dwiema osobami ochrzczonej, mężczyzną i kobietą - chęć to trzeba koniecznie dodawać - które pragną związku i są do niego zdolne.

I tu zaczynają się schody. Niektóre kryteria pozwalające na stwierdzenie nieważności małżeństwa - jak choćby niedojrzałość psychiczna - są tak ogólnikowe, że otwierają drogę do bardzo szerokich interpretacji, żeby nie powiedzieć nadużyć.

- Kodeks prawa kanonicznego mówi: nie mogą zawrzeć ważnego związku ci, którzy „z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich”. Jest to rzeczywiście pojęciem kategorii. Gdyby zechcieć ją dokładnie opisać, wymagałoby to pewnie kilku opasłych tomów, które i tak byłyby zrozumiałe dla wąskiej grupy. Całej złożoności ludzkiego życia nie da się opowiedzieć najbardziej nawet precyzyjnym językiem psychologii. Wiele ludzi z perspektywy przeżytych lat powraca nieraz do małżeńskich perypetii. Słucham o tym często w czasie rekolekcji. Bywają to związki zawarte na wariata, bez żadnego rozcznienia. Wiele nie zdaje sobie sprawy, czym jest małżeństwo, jakie będą ich obowiązki. Jeżeli też po ślubie dwoje ludzi stwarza sobie piekło, narzuca się pytanie o ich psychiczną zdolność do wypełniania

obowiązków małżeńskich. Stwierdzenie nieważności zwanego małżeństwa, jeżeli jest uczciwie rozważane, nie jest przejawem jakiegś laski Kościoła, ale wyrazem poszanowania prawa człowieka do godnego życia.

Niektórzy powiedzą, że to raczej wyraz konformizmu. Czasy się zmieniają, społeczeństwo laicyzuje, liczba rozwodów rośnie i Kościół idzie wiernym na rękę. Mówiąc dosadnie, nie chce, żeby wierni odchodzili do konkurencji. Dlatego daje łatwe preteksty do stwierdzenia nieważności małżeństwa.

- Tutaj nie chodzi o przypodobanie się wiernym, ale o pełniejsze poznanie człowieka. Związane jest to choćby z rozwojem psychologii, na którą jeszcze niedawno Kościół patrzył podejrzliwie. Z poznaniem psychiki człowieka, jego potrzeb, zachowań, postaw, czyli tego wszystkiego, co czyni go zdolnym do podejmowania świadomych decyzji - między innymi decyzji o życiu z jedną osobą w miłości przez całe życie. Prawdą jest, że postawa heroizmu małżonków uratowałaby niejednego związek. Ale czy mamy prawo żądać heroizmu w małżeństwie? W małżeństwie Kościół zobowiązuje do wierności, stałości, poświęcenia, ale na zwyczajną, ludzką miarę. Nie na miarę heroizmu.

I dlatego lawinowo rośnie liczba pozwów i pozytywnie rozpatrzonych wniosków o unieważnienie małżeństwa?

- Nie widzę w tym problemu, jeżeli wszystko odbywa się według uczciwego rozważania duchowego i kościelnego. Problem leży w braku odpowiedniego duszpasterstwa przygotowującego do małżeństwa. Niewątpliwie istnieje w polskim Kościele rozdział między szczerą, zaangażowaną i praktykowaną wiarą a małżeństwami zawieranymi - powtórzę - często na wariata. W pewnych przypadkach proboszczowie powinni stawiać narzeczonym większe wymagania przed ślubem. Jeżeli na przykład wiadomo, że narzeczony pije, warunkiem winna być jakaś forma terapii. Dajemy niekiedy szybko ślub kościelny, aby młodych nie narażać na grzechy seksualne, ale jednocześnie narażamy ich na większe grzechy: wzajemnego upokarzania się, przemocy psychicznej, krzywdzenia dzieci itp.

Małżeństwo może zostać unieważnione z powodu choroby psychicznej, impotencji albo oziębłości jednego z małżonków.

A przecież w przysiędze małżeńskiej powiada się wyraźnie: będę z tobą aż do śmierci, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie...

- Choroba psychiczna, impotencja czy oziębłość w chwili zawierania małżeństwa sprawiałaby, że małżonkowie nie mogliby spełniać wobec siebie istotnych zadań i obowiązków. Ale tego, co będzie później, nie można stawiać jako warunku ważności zawartego małżeństwa. Zdrowie nie jest dane nikomu raz na zawsze, także zdrowie psychiczne, sprawność seksualna itp. Ujawnienie się ja-

Ślubu udzielają sobie małżonkowie. To rodzaj umowy między nimi. Zawarta nieuczciwie jest nieważna

kiej choroby po latach nie kwestionuje ważności małżeństwa. Wracamy tutaj do centralnego pojęcia, czyli do umowy w chwili jej zawierania. Jeśli na przykład mężczyzna miałby skłonności homoseksualne, które byłyby istotną przeszkodą w małżeństwie, i nie poinformowałby o tym narzeczonej, sakrament byłby nieważny. Ale gdyby poinformował ją, podjął terapię i oboje uznali, pod okiem terapeuty i duszpasterza, że są zdolni do małżeństwa, sakrament byłby ważny. Podobnie sakrament może być zawarty nieważnie, gdy ukryje się alkoholizm lub też poprzez kłamstwo nakłoni się do zawarcia małżeństwa.

Byłem kiedyś świadkiem w sprawie orzeczenia o nieważności związku, ponieważ dziewczyna oszukała narzeczonego, twierdząc, że jest w ciąży, a nie była. Żyli tak razem przez 20 lat. Ale gdy się rozwiedli, mąż skierował sprawę do sądu kościelnego, a ponieważ miał świadków, dostał orzeczenie nieważności. O tym, że kłamstwo narzeczonej uczyniło jego związek nieważnym, dowiedział się po wielu, wielu latach.

A jeśli się okaże, że nie mogą mieć dzieci, bo jedno z nich jest bezpłodne albo niezdolne do współżycia?

- O ile bezpłodność, która nie jest świadomie zainicjowana, nie jest podstawą do stwierdzenia nieważności, o tyle trwała impotencja jest zasadniczą przeszkodą. Przy próbie zawarcia małżeństwa od trwałej impotencji nie można uzyskać dyspensy; zdolność do współżycia należy do samej istoty małżeństwa.

To skąd w takim razie formuła: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza”?

- Bóg łączy, ale za pomocą woli, rozumy i serca samych ludzi. Stąd zasadniczą sprawą do ważnie zawartego małżeństwa jest dobre poznanie siebie, otwartość i zapoznanie się z nauczaniem Kościoła. **Katolicki eselista i pisarz Denis de Rougemont powiedział, że istotą chrześcijańskiej wizji małżeństwa jest jego loteryjny charakter. Nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co będzie, kiedy decydujemy się na życie z innym człowiekiem. Chodzi jednak właśnie o to, że ta decyzja jest podejmowana pomimo niepewności - czyli bez względu na to, co będzie. Czy wprowadzając liberalne kryteria stwierdzenia nieważności, Kościół nie sprzeniewierza się tej wizji?**

- Uważam, że nie można skazywać ludzi na upokorzenia, poniżanie, codzienne piekło związku tylko dlatego, że kiedyś podjęli lekkomyślnie i nierozważnie decyzję, która sprawiła, że ich związek okazał się nieważny. To by było po prostu nieludzkie.



Józef Augustyn SJ jest filozofem i teologiem, redaktorem naczelnym kwartalnika „Życie Duchowe”